

Karol Samsel: Witkacego zmagania z romantyczną polskością. Przypadek „Narkotyków. Niemytych dusz”

Czy dusze polskie można w ogóle „umyc”? Czy się daje? Na to pytanie Witkacy-katastrofista nie ma odwagi odpowiadać, trochę tak, jak gdyby nie chciał (w zupełnie bezwarunkowym odruchu, w spontanicznym odruchu litości) pozbawić nas, Polaków, ostatniego metaterapeutycznego złudzenia na nasz własny temat... – pisał Karol Samsel w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kulturalna”.

„Witkacy [...] chaos i bezwład narodu polskiego opisany w *Narkotykach. Niemytych duszach* uczynił symbolem degeneracyjnych procesów w wymiarze wręcz kosmicznym”[1], zaświadcza Małgorzata Vračić, nawiązując do istotnego studium Urszuli Osypiuk i Stefana Symotiuka o „upadku Polski jako »pre-figurze« upadku Europy” jeszcze z lat dziewięćdziesiątych XX wieku[2]. Patos sformułowań jest tutaj ze wszech miar uzasadniony, ma zresztą w witkacologii swoją długą dyskursywną tradycję. Już Anna Micińska, pisząc w 1974 roku o *Niemytych duszach*, o samym ich autorze przyznawała z pełną powagą: „W tym przeciągu idei i problemów stoi Witkiewicz jak Archanioł Michał na malowidle Sądu Ostatecznego”, „nie on waży jednak, lecz sam dokonać musi wyboru”[3], dodawała jednak po chwili. A więc Archanioł Michał, ale jednak – pozostawiony na szali, samowtór, nie zaś z szalami w rękę. Skąd ta dramatyczność ujęcia? Skąd ewokowanie grozy i powaga nastroju? Odpowiedź jest prosta – od samego

Witkacego, drugiego „wychowawcy narodu” po swoim ojcu, „wychowawcy” właściwym oraz zawezwanym na swoją funkcję pedagogiczną. W eseiku *Alkohol (C₂H₅OH)* czytamy:

Najstraszniejsze jest w nikotynie i alkoholu to nieznaczące, podstępne okrażanie ofiary, która złudzona dłuższy czas trwającym okresem pozornej swobody cieszy się nowymi wrażeniami i pozorami siły, nie zwracając uwagi na charakterystyczne ostrzegawcze objawy „głotwowe”, nie czując, że koło zacieśnia się i że bezmierne horyzonty, które pozornie otwiera trucizna, zwężają się w czarną, cuchnącą norę, w której czatuje obłęd i rozkład. [...] I mamy te tysiące czy miliony ludzi, którzy tylko „dożywają” życia do końca, nie wierząc w istocie w jego sens i sens własnej pracy i złudnych zamiarów poprawy. Społeczeństwo, w którym panuje ta psychoza tymczasowości, udzielająca się ludziom nawet nie zatrutym żadnymi jadami, nie ma przed sobą przyszłości[4].

Może nawiążmy do Mickiewicza – bo czy nie otrzymujemy tutaj „Ksiąg Nałogu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego”? Nie, nie otrzymujemy – pomimo wszystko zderzenie z autorem *Pana Tadeusza* może tym razem okazać się pożądane, a nawet do pewnego stopnia pouczające. Pozostańmy przy nim przez chwilę – bo *Narkotyki. Niemyte dusze* są właściwie Mickiewiczowskimi anty-Księgami, adresatami tych pierwszych jest (między innymi, oczywiście) polska „meta pijana”, a więc de facto ludzie chemicznie „skoszarowani”, adresatami tych drugich (jeżeli w ogóle mogą się tak wyrazić) polska „meta natchniona”, „meta wieczna”, a równocześnie „wiecznie gotowa do walk” – a zatem osławieni „Bracia-Wiara-Żołnierze”[5]. Trudno chyba o dwie bardziej przeciwstawne pedagogiki narodowe aniżeli Witkacy i

Mickiewicz. Chociaż czy z owej przeciwstawności wyrasta jakiś zasadniczy antagonizm – wszakże zarówno autor *Dziadów* cz. III, jak i autor *Nowego wyzwolenia* występują w swej krucjacie przeciwko mentalności człowieka „skoszarowanego”? Mało tego, bowiem nawet Witkacowski antymesjanizm przypomina na tym tle mesjanizm Mickiewiczowski. W przypadku tego pierwszego to upadająca polskość wywołuje własnym upadkiem konsekwencje kosmiczne dla świata (jak twierdzą Osypiuk i Symotiuk), w przypadku tego drugiego – nie takie same, ale mimo wszystko analogiczne konsekwencje wywołuje polskość zmartwychwstająca. I Witkacy, i Mickiewicz mówią zatem o kosmicznej roli upadków Polski oraz polskości.

„Praca »pod alkoholem« jest gospodarką rabunkową na krótki czas”[6], stwierdza Witkacy, mając zapewne na myśli także to, że podobną „gospodarką” jest również „twórczość »pod alkoholem«” – choć świadectwo życia wskazuje w kontekście autora Szewców na coś zupełnie innego, w wymiarze teoretycznym pedagogika narodowa Witkacego nie tylko sprawdza się na nim samym, lecz także do niego się stosuje. Czasami w sensie całkowicie (oraz wiwisekcyjnie) dosłownym: poręcznego przykładu owej dosłowności dostarcza esej autora Szewców poświęcony peyotlowi, a właściwie imponujący, „sykstyński” w rozmachu raport kolejnych wizji peyotlowych, gdzie znajdzie się miejsce i na „przemiany zwierząt w ludzi w sposób ciągły, à la fourchette”, i na „mózg wariata, ale niepodobny do mózgu, tylko raczej do ogromnej wątroby”, na „hipergenitalia w kolorach rakowych”, „erotyczny deszcz spódniczkowatych kwiatów”[7]. Znajdzie tu swoje przeznaczenie nawet polska fauna ludzka: jest i „Franciszek I zamieniającego się we Władysława Orkana”, i „wizja Augusta Zamoyskiego zwężonego”, i wreszcie – „spędzany” pod powieki przez Witkacego ze szczególnym staraniem – sam Józef Piłsudski, widziany

wkrótce po (zapewne mało przyjemnej) peyotlowej epifanii „grubych bab wiszących na linach na Hali Gąsienicowej”[8]. O 4.55 nad ranem Witkacy oświadcza, bardzo otwarcie:

Chcę zobaczyć marszałka Piłsudskiego. Widzę go siedzącego przy stole pokrytym zielonym sukniem. Obok stoi pułkownik P. żywy. Marszałek jest takimi, jak na fotografii – nie widziałem go od 1913 r. i nie mogę ożywić jego wizji. Ma szary mundur i czerwoną wstęgę przez pierś. Lewe oko wychodzi delikatnie z orbity i widzę je w znacznym powiększeniu. Z tego oka wylatuje fioletowy meteor i przeszywa mi głowę bez bólu. Znajduję się na szalanej wysokości nad Polską i widzę ziemię jak mapę. Ale nie widząc morza, nie mogę zorientować tego obrazu co do południa i północy. Meteor pędzi pode mną. Uderza w jakieś miejsce poprzerzynane różnokolorowymi polami. Następuje wybuch, jak po werżnięciu się w ziemię granatu. Z dymiącego leja wysypuje się masa robaków żelaznych, żółtych w czarne prążki i zalewa powoli cały pejzaż pode mną. Namysłam się, czy miejsce wybuchu jest na Ukrainie czy na Pomorzu. Nie mogę bez znajomości kierunków rozstrzygnąć tego problemu, ale mam wrażenie, że to Ukraina[9].

Trochę improwizacja Konrada, prawda? Ta „Mała” przede wszystkim, a zatem ta z zaglądnieniem za karty „Księgi Sybillińskiej przyszłych losów świata”[10]. Trochę *Oda do młodości*, ale w wydaniu ultranarkotycznym („Niech nad martwym wzlece światem / W rajską dziedzinę ułudy”[11]). Trochę *Przedświt* Zygmunta Krasińskiego wreszcie z historiozoficzno-dziejowym wariantem schillerowskiej idei wzlotu, a zatem scena wniebowstąpienia husarii polskiej pod wodzą Jasnogórskiej Najświętszej Maryi Panny w głębi Alp Szwajcarskich –

obrazek popularny w epoce, wykorzystywany zaś jeszcze w XIX wieku w *Imaginie* Marii Konopnickiej[12]. Witkacy trawestuje tak pojętą ideę ascendencji, chociaż – to wymowne – Piłsudski odgrywać zdaje się dla niego rolę równie fundamentalną, co w Przedświcie (dla Krasińskiego) Stefan Czarniecki, autor osławionych słów „Ani z soli, ani z roli, / Ale z tego, co mnie boli, / Ja wyrosłem [...]”[13]. Apoteozie Czarnieckiego w Przedświcie w osobliwy, ale i subtelny sposób odpowiada apoteoza Piłsudskiego w *Niemytych duszach*, równie literacka i poetycka, co ta należąca do Krasińskiego. Witkacy m.in. zestawia tutaj Naczelnego Wodza Wojska Polskiego z Michałem Aniołem, po mocnym siarczystym policzku wszelako, dosyć celnie wymierzonym w twarze wszystkich Polaków – (właściwie) naraz. Autor *Pożegnania jesieni* oświadcza, mianowicie, że „nie ma na świecie istoty bardziej zakłamanej na temat swego stanowiska i znaczenia w czasoprzestrzennym kontinuum świata jak przeciętny Polak”[14]. Prawda, i tak również da się odczytywać polski dyskurs romantyczny – od *Ody do młodości* aż po *Przedświt*, przynajmniej. Witkacy tymczasem znacząco kontynuuje:

I może połowa niespełnionych czynów Piłsudskiego ma tutaj źródło swe, bo dajcie Michałowi Aniołowi kądź jakiegoś półpłynnego niepachnącego materiału zamiast marmuru, a też posągu z tego nie zrobi. Chyba by musiał ten „materiał” „zamrozić”, a na to nie każdy ma siły i ochotę, no i dostateczny „mróz w kościach” – na to trzeba być już satrapą z krwi i kości, jakim Piłsudski, mimo czystych zewnętrznych pozorów, z powodu choćby swej socjalistycznej tradycji w istocie swej nigdy nie był[15].

Czy owym „półpłynnym nie pachnącym materiałem” występującym w polskości zamiast marmuru nie jest aby mesjanizm, gdzie indziej nazwany w *Niemytych duszach* dość osobliwie, ale i nie mniej frapująco – „zewnątrznym, watowanym, cylindrowo-langustowo-train-de-luxe’owym ideałem”[16]? Przywołajmy może interesujący nas mikrocytat w pełniejszym (lepiej uogólnionym) kontekście:

Robi na mnie wrażenie, że cała Polska odrodzona jest zbyt napuszona, a mało realna. Dążenie do wielkości i niby wielka polityka na mały dystans, zamiast ekspiacji za winy, przez propagandę światową wielkich idei ogólnoludzkich na jak największą skalę, jakby to wypadało choćby z krótkiego okresu mesjanistycznego, z dobrze zrozumianej jego ideologii. A wewnątrz wszystko niedociągnięte do tego zewnętrznego, watowanego, cylindrowo-langustowo-train-de-luxe’owego ideału. Zaznaczam to tylko nawiasowo, nie chcąc wdawać się w rzeczy, w których poza ogólnikowymi sądami nie mogę poszczycić się głębszą kompetencją. Ale tak mi się wydaje[17].

Witkacy, jak widzimy z przywoływanych tu formuł, chce uchodzić w sprawach mesjanizmu za laika, lub czuje się w obowiązku taki stan rzeczy zastrzegać. Jednocześnie (co zdaje mi się w tym wypadku szczególnie znamienne) w sposób szczególnie wyrazisty autor *Szewców* posługuje się romantycznymi schematami intertekstualnymi oraz interfiguralnymi: świadczą o tym nie tylko analizowane tutaj *Narkotyki. Niemyte dusze*, ale o wiele więcej. Czasami nie chodzi jedynie o płaszczyznę aluzyjnych, reminiscencyjnych podobieństw, a o coś głębszego: pracę na romantycznej matrycy, która może stanowić dla Witkacego wręcz twórczy punkt wyjścia. Mówiliśmy już o tym, jak

ważne jest przeczytanie *Narkotyków* za pomocą *Przedświtu* i jego obrazów imaginacyjnych. Ale nie mniej istotne wydaje się tutaj dostrzeżenie „architekstualności” całej *Nie-Boskiej komedii*, ewidentnie dla Witkacego fundamentalnej jako (jakby to powiedzieć) inspiracyjne przezrocze, zespół bazowych układów odniesienia. Konceptualizacje, schematy, dyskurs fikcyjny w dziele – wszystko to jest u Witkacego zanurzone do pewnego stopnia w tym jednym utworze Krasińskiego, a także w jego założonej podwójności, którą autor *Wariata i zakonnicy* dostrzega, a także docenia, tak myślę – pozostając wrażliwy zarówno na tzw. dramat rodzinny *Nie-Boskiej*, jak i na tzw. dramat rewolucyjny. Przykład poświadczający tę interfiguralność między Witkacym a *Nie-Boską*? Bardzo proszę, może od razu wymowny. Zacytuję jeden z akapitów książki Pawła Dybla, *Nieświadome na scenie. Witkacy i psychoanaliza*. To, co przywołam, będzie oczywiście syntezą treściową tekstów Witkacego, to jasne – doskonale by się jednak sprawdziło również jako streszczenie podstawowego problemu *Nie-Boskiej*. Przypadek? Nie sądzę:

Świat ludzki ukazany w dramatach i powieściach Witkacego znajduje się w stanie rozpadu systemów wartości dotychczas o nim stanowiących. W przeszłość odchodzą w nim patriarchalny model rodziny i tradycyjne reguły społecznego współżycia, zaś u jego bram czekają już wyznawcy nowych politycznych wiar. Jak na tle tego świata należałoby ocenić zakreślony przez Witkacego w *Niemytych duszach* projekt emancypacji przez psychoanalizę kulturowej samowiedzy społeczeństwa polskiego? [podkreślenie moje – K. S.][18].

Podkreślone przeze mnie zdanie do złudzenia przypomina osławiony układ zdarzeń Krasińskiego, i związane z tym układem – przełomy historyczne, historyczno-społeczne, a wreszcie i przełomy tożsamościowe. W charakterze przykładu weźmy chociażby do ręki – *Pożegnanie jesieni*. Atanazy Bazakbal doprowadza do ostatecznej zguby swoją żonę – tak samo, jak Henryk z *Nie-Boskiej* – swoją. Henryk kuszony jest przez Dziewicę, Bazakbal z kolei – ulega namiętności do Heli Bertz. Nie bez znaczenia pozostaje tutaj również czynnik psychoanalizy, a właściwie to – pojęcie wyzwolenia samowiedzy narodowej przez psychoanalizę. Zauważmy, to, co postuluje Witkacy, to, na dobrą sprawę, pomysłowe pogodzenie romantycznej filozofii czynu Mochnackiego z Freudem – Freudem, który ma tę filozofię oczyścić, usprawnić do odpowiednio „wykorektowanego” działania. Niech to nam nie umknie: to również ważna glosa do *Wyzwolenia* Wyspiańskiego, które staje się możliwe w dziedzinach innych aniżeli katarktyczna, masochistyczna, mitosymboliczna, czy wreszcie – mitoterapeutyczna. Jeżeli określone teksty autora *Nowego wyzwolenia* przywołują zatem w jakiś mniej lub bardziej namacalny sposób schemat fabularny *Nie-Boskiej komedii*, dominuje tu przeważnie jedna ścieżka ewolucji intertekstu z Krasińskiego. Ujmę to w ryzykownym skrócie myśli, ale mam silne poczucie, że warto posłużyć się podobną elipsą, nie tylko dla efektu retorycznego: Witkacy kreuje w ten sposób „nową *Nie-Boską komedię*” – można by chyba rzec – a zatem *Nie-Boską* z wiwisekcyjną konkluzją, psychoanalizycznym rozwiązaniem, nie zaś – ze stosunkowo prostym, względnie przewidywalnym (*toutes proportions gardées*) równaniem providencjalnym. Figura Galilejczyka musi podlegać tu Freudowskiemu rozbiorowi, dawać się rozebrać „bez reszty”. Byłaby może dla autora *Mątwy* jeszcze ważniejsza niż arcyfigura Chrystusa narodów (polska mesjanistyczna arcykalka, właściwie). Jeszcze inaczej sprawę ujmując (ponownie –

„nieortodoksyjnie”): gdyby to Witkacy odpowiadał za treść Mickiewiczowskich prelekcji paryskich, jeżeliby to on decydował, jaki ich kształt posiadałby prawo wstępu do polskiej historii literatury, rozbiór *Nie-Boskiej komedii* wyglądałby zupełnie inaczej. „Lekcja VIII” kursu trzeciego (a potem słynna „lekcja XVI” zawierająca ciąg dalszy rozbioru) odbywałaby się w tym układzie (już) nie pod patronatem literatur słowiańskich (jak chciał jeszcze tego Adam Mickiewicz), ale pod auspicjami Freudowskiej psychoanalizy – to oczywiste. W *Niemitych duszach* raz po raz możemy zatem natrafić na apologię autora *Psychopatologii życia codziennego*. Taką, jak choćby tutaj:

Otóż, Freud wcale nie babcze się w erotycznych, delikatnie mówiąc, niestosownościach (świństwach), tylko odwrotnie: stara się uświadomić laików w kwestii podświadomości co do ich podziemno-płciowych nurtów, aby mogli się oni wyzwolić od ich ciemnego, nieopanowanego działania, a uwolniwszy się, zdobytą w ten sposób wolną energię zużytkować na tzw. „cele wyższe”; chodzi mu o stworzenie tego właśnie świadomego transformatora, bo przecież podświadomie działa się tak zawsze: z wysublimowanych (a nawet zahamowanych) erotycznych uczuć powstawała cała najistotniejsza twórczość ludzka. I nie trzeba myśleć, że to jest dla niej coś ubliżającego, to szukanie źródeł w jej sferze. Jest faktem empirycznym i historycznym, że tam te źródła tkwią[19].

Podkreślmy w tym miejscu może dwa istotne głosy (głosy polskich „romantologów”) na temat nieoczywistych związków romantyzmu polskiego z psychoanalizą. Istotna uwaga: opinie te znoszą się nawzajem – jedna z nich należy do Marka Bieńczyka, który swoją tezę na zadany temat formułuje już w tytule autorskiego szkicu w istotnym

tomie z lat 90. XX wieku, zatytułowanym *Nasze pojedynki o romantyzm*. Chodzi mi tu o to, czy romantyzm jest odpowiedzialny za brak psychoanalizy w kulturze polskiej[20]? Drugi z poglądów na związek romantyzmu z psychoanalizą wyraża Tomasz Pląta w całkiem zasadniczym dla dalszych rozpoznaiń studium na temat romantycznej melancholii Marii Janion. Pląta dosyć klarownie wyjaśnia, dlaczego w *Projekcie krytyki fantazmatycznej* Freud uchodzi w oczach Janion za „pełnoprawnego spadkobiercę romantyków”. Pląta argumentuje:

Na takim tle Freud okazuje się antyutopistą, który zwyczajnie nie wierzy w spełnieniu snu o pełnej przejrzystości doświadczenia. Jeśli weźmiemy go – jak chce Janion – za pełnoprawnego spadkobiercę romantyków, to zobaczymy dokładnie, na czym polega romantyczne przepracowanie tradycji oświeceniowej. A zatem człowiek nieprzejrzysty – w relacjach ze światem, a także sam dla siebie: taką postać znajduje Janion u Freuda. [...] trzeba przyznać, że Janion dokonuje w *Projekcie krytyki fantazmatycznej* odważnej reinterpretacji Freudowskiej ortodoksji. Argumentuje, że Freud nie zawsze dąży do przepracowania nieświadomych treści podmiotu, nie zawsze usiłuje to, co nieświadome, wydobyć na powierzchnię świadomości, czasami godzi się, by nieświadome pozostało zagadkowe, niezrozumiałe[21].

Również Witkacy jest antyutopistą i również Witkacy ma świadomość, że nie da się uniknąć – w żadnym obrazie kultury, w żadnym kulturotwórczym portrecie – „fałszującej”, romantycznej pracy złudzenia. Apologiami ludzi nieprzejrzystych zdaje się przecież wielu Witkacowskich bohaterów, samo Istnienie Poszczególne, tak mi się wydaje, będzie u autora *Sonaty Belzebuba* przede wszystkim emanacją

człowieka po Freudowsku nieprzejrzystego (tak, jak tę nieprzejrzystość, twórczo, konstruktywnie i romantycznie, pojmuje Janion). Dla przykładu: weźmy może (sztandarowego) Karmazyniella z *Metafizyki dwugłowego cielęcia*. Jest nieprzejrzystą wersją klasyczno-kanonicznego Hamleta, romantycznym zaciemnieniem szekspirowskiej transparentności antropologicznej, de facto jest więc działaniem Freudowskim na motyw, emancypacją jego libidalnej głębi[22]. Dla Janion to bardzo romantyczne, tak się przepracowuje tradycje oświeceniowe z – bardzo nieoczywistych – romantycznych pozycji argumentacyjnych. Tytuł jednego z bardziej instruktywnych studiów badaczki na ten temat brzmi: „Marzący jest tam, gdzie go nie ma, a nie ma go tu, gdzie jest”. Pochodzi on z cennego (aczkolwiek nie zawsze docenianego tak, jak powinien być doceniony) tomu *Style zachowań romantycznych*. Sformułowana w tamtym materiale dość odważna teza Janion o romantykach jako producentach kiczu romantycznego wywołała spore zaciętrzewienie m.in. u Jarosława Marka Rymkiewicza (zapis „awantury” między obydwójgiem został w *Stylach* umieszczony). W tym miejscu chciałbym może jedynie zaznaczyć, że w podobny sposób da się odczytać Witkacego, zarówno jako romantycznego „marzącego”, jak i ostrzej ujmując – jednak chyba w zgodzie z Witkacowską ostentacją – jako producenta kiczu romantycznego (tak jak ów kicz, i ową produkcję, pojmowałaby Janion – a pojmowałaby emancypacyjnie oraz metodycznie naraz)[23].

Ostatnie pytanie, ku któremu całe ujęcie zmierza, winno nas zwrócić z powrotem w stronę *Narkotyków. Niemytych dusz*. To pytanie oczywiste z perspektywy roztrząsań, które zaistniały do tej pory: mianowicie, czy Polacy z *Narkotyków. Niemytych dusz* są ludźmi po freudowsku nieprzejrzystymi (a zatem, jak utrzymuje Plata, czy Polacy pozostają również nieprzejrzysti dla samych siebie, „konstruktywnie” nieprzejrzysti)? Nie, to jasne, że nie – a winny temu jest również

*Witkacy – jak rasowy
romantyk – zмага się z butną
przedfreudowską (typowo
oświeceniową właściwie)
fikcją czasów i dziejów*

apodyktycznie
naiwny (i
apodyktycznie
prostacki
równocześnie)
pogląd na historię
(husarską,
sejmikową,
następnie

wieszczowską, potem już mieszczańsko-kołtuńską, itd.). Może to historia jako pierwsza powinna utracić swoją brutalnie wmówioną jej przejrzystość? Witkacy ma na ten temat zdanie dość nieokreślone, w *Niemytych duszach* natomiast – właśnie jak rasowy romantyk – zмага się z butną przedfreudowską (typowo oświeceniową właściwie) fikcją czasów i dziejów. Apeluje. Dosyć romantycznie, co wcale nie znaczy nieracjonalnie... Najlepiej wypadłoby powiedzieć – za Agatą Bielik-Robson, bo to jej fraza – „i racjonalnie, i romantycznie”[24]. Właściwie, „i romantycznie, i racjonalnie”:

Przestańmy rozdymać fikcyjne wielkości naszej przeszłości i wmawiać sobie, żeśmy mieli wszystko, i sztukę, i naukę, i heretyków morowych, i filozofię, i technikę, i diabli wiedzą co, bo w gruncie rzeczy mieliśmy to przeważnie urządzone, a w każdym razie zapoczątkowane przez obcych. [...] Historia polską jest historią tragicznych i ohydnych (słabościowych) omyłek[25]..

Zakończę słowem o *Lambrze*, bo głęboko wierzę, że Witkacowskie *Narkotyki* oraz wyodrębniający się za ich sprawą obraz Witkacego (anty)romantycznego warto byłoby skonfrontować właśnie z *Lambrem*

Juliusza Słowackiego, tj. powstańcem-opiumistą – tym bardziej, że mamy do dyspozycji bardzo rzeczowe studia mogące wesprzeć nas w niemniej merytorycznej analizie porównawczej, przykładowo Jana Tomkowskiego *Narkotyczną wizję w poemacie „Lambro”* albo Marii Janion *Uwięzionego w morzu*[26]:

Czegoż paż czeka? – Powinien co nocy
Podawać czarę, w niej napój makowy.
Bo Lambro, co dnia bladszy, o północy,
Szaleje trucizn namiętym pićciem;
I życie mieni na sen gorączkowy,
Sen tak jasnymi grający barwami,
Że chwile życia zdają mu się snami,
A sen szalony wydaje się życiem[27].

Po raz ostatni posłużę się skrótem... Czy *Lambro* jest (a właściwie to mógłby być) rzeczywistym adresatem Witkacowskich *Narkotyków*? Do kogo i dla kogo Witkacy mówi? Do (dla) przeciętnego szarego Polaka, podbitego alkoholem, niepotrafiącego dobyć się z własnej pijackiej tury? A może jednak do „pijanego Konrada”? „Pijanego Prometeusza”? „Odpływającego Lambra”[28]? To ciekawy eksperyment: wyobrazić sobie, że to nie Polak jest adresatem *Narkotyków*, ale ukryty w Polaku... pierwiastek wyższy niżeli on sam, człowiek lambryczny. *Homo Lambro* właściwie, to o nim tu mówię. Istotną Witkacowską lekcją w podobnej sytuacji byłoby rozczarowujące doświadczenie tego wyższego pierwiastka – jako wyższego, owszem, ale i tak równie upośledzonego, ogłupiałego, histerycznego, co niższy pierwiastek (bo id przecież nie wyparowuje). Analogiczne doświadczenie? Może podobnie czuć mogliby się Irlandczycy, widząc w którymś z dramatów Yeatsa spojonego Cuchulaina, albo Cuchulaina na narkotykowym transie?

Cuchulaina, czyli wcielenie romantycznej idei narodowej Irlandii. Choćby dlatego pytanie, do kogo mówi i o kim mówi Witkacy jest w *Narkotykach. Niemytych duszach* tak ważne – warunkuje, jednym słowem, to, z czym na płaszczyźnie interpretacyjnej mamy tu do czynienia. Czy to przypowieść o zaprawionych używkami Polakach, czy raczej – opowieść o czymś bardziej abstrakcyjnym – o tonącej w używkach polskiej mitologii, o jej kompensacyjno-terapeutycznym „pijaństwie” i „haju” – ujmując po Norwidowsku, czy *Narkotyki. Niemyte dusze* nie są opowieścią o odwiecznym polskim pragnieniu, by (cytuując *Aerumnarum plenus*) „ze snu się budząc” „wracać znów do snu”[29]. Ażeby uczynić z tego naturalną (a przynajmniej – oswojoną) „piłatyczną”[30] regułę? Wielkie idee... Przeważnie są rzeczywiście wielkie, jak głosi o nich wieść, jak zdaje się potwierdzać ich status Witkacy. Problem w tym, że ściągnięte na ziemię – łatwo stają się „skoszarowaną” fiksacją. Chyba lepiej zostawić je w tej sytuacji w spokoju, niżeli napytać sobie z nimi biedy i co najgorsze uczynić z nich narzędzia pomiaru i eliminacji wewnątrz ruchliwej masy, masy narodowej, wrażliwej – ale i przewrażliwionej na własnym punkcie. Nazwijmy sprawę po imieniu. Mowa o narzędziach społecznej ideologii i ideometrii. Nade wszystko z tego powodu zasadniczy atak Witkacego na narkotyzację narodu gotów jestem uznawać za atak romantyczny i antyromantyczny naraz. W pierwszym rzędzie jednak – jest on atakiem w obronie wielkich idei, co więcej – idei raczej antyoświeceniowych niż idei oświeceniowych. „Przyjmijcie swoją nieprzejrzystość za fakt”, zdaje się mówić autor – w bardzo freudowskiej emfazie. Freudowskiej, bez dwóch zdań – jednak jak wskazywałem za Plata, a Plata za Janion – romantycznej w tym samym czasie. Za Bielik-Robson jeszcze moglibyśmy powtórzyć, jak zniuansowana jest to sytuacja, bo to, co zdaje się pociągać tu Witkacego, to „centaur pojęciowy”: racjonalność irracjonalizmu, racjonalny irracjonalizm, panowanie więc nad żywiołem własnej nieprzejrzystości. Niepodzielne panowanie – o tym Witkacy jest przekonany, że panowanie musi być niepodzielne (tak jak

Istnienie musi być Poszczególne). Czy owa niepodzielność jest jednakże w ogóle do osiągnięcia w kraju nad Wisłą? Czy w duszach polskich możliwy jest romantyczny finał walki o indywidualność, a więc to, co romantyzm angielski określa spełnionym marzeniem o poszerzonym istnieniu[31]? Ścisłym językiem tekstu ujmując, czy dusze polskie można w ogóle „umyc”? Czy się daje? Na to pytanie Witkacy-katastrofista nie ma odwagi odpowiadać, trochę tak, jak gdyby nie chciał (w zupełnie bezwarunkowym odruchu, w spontanicznym odruchu litości) pozbawiać nas, Polaków, ostatniego metaterapeutycznego złudzenia na nasz własny temat... A jaka jest tego złudzenia treść, zawartość? Taka, mianowicie, że jesteśmy w stanie być (ujmując rzecz poetycko) i architektami, i orkiestrami własnej nieprzejrzystości. Otóż, nie jesteśmy w stanie. W najmniejszym stopniu. Witkacy jednak nie powie nam tego na głos. Przynajmniej nie w Niemytych duszach ani w Narkotykach...

Karol Samsel

Foto: Domena publiczna

[1] M. Vražić, *Wychowawca narodu. Nieporozumienia (nie)wykluczone*, [w:] *Witkacy. Drapieżny umysł*, pod red. P. Pawlaka i M. Średniawy, Warszawa 2021, s. 237.

[2] U. Osypiuk, M. Symotiuk, *Upadek Polski jako „pre-figura” upadku Europy (O genezie katastrofizmu Witkacego)*, „Akcent” 1990 nr 1-2, s. 225-226, 228.

[3] A. Micińska, *Na marginesie „Narkotyków i „Niemytych dusz” Stanisława Ignacego Witkiewicza*, [w:] S. I. Witkiewicz, *Dzieła wybrane*, oprac. A. Micińska t. I: *622 upadki Bunga czyli Demoniczna kobieta. Narkotyki. Niemyte dusze*, Warszawa 1985, s. 498.

[4] S. I. Witkiewicz, *Nikotyna, alkohol, kokaina, peyotl, morfina, eter + appendix*, [w:] tegoż, *Dzieła wybrane*, t. I, tamże, s. 565.

[5] I dalej w tekście: „ci, co są między wami starsi, których nazywacie podoficerami, czyli namiestnikami, niech wam objaśniają i wykładają”. A. Mickiewicz, *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, Warszawa [1920], s. 122.

[6] S. I. Witkiewicz, *Nikotyna, alkohol, kokaina...*, dz. cyt., s. 564.

[7] Tamże, s. 594, 595, 597.

[8] Tamże, s. 601, 595, 598 (podaję w kolejności cytowania).

[9] Tamże, s. 598-599.

[10] A. Mickiewicz, *Dziady część trzecia*, [w:] *Poezye Adama Mickiewicza, wydanie nowe zupełne, ułożone przez P. Chmielowskiego, przejrzone i dopełnione*, t. III, Kraków 1914, s. 123.

[11] Tegoż, *Oda do młodości*, [w:] A. Mickiewicz, *Poezje, t. I: Wiersze młodzieńcze. Ballady i romanse. Wiersze do roku 1824*, BN I 6, wybór, wstęp i objaśnienia J. Kallenbacha, wydanie drugie zwiększone, Kraków [1922], s. 24.

[12] M.in. w scenie triumfu Lucyla po zabiciu Megistelejdy. Piszę na ten temat w studium: K. Samsel, *Trzeba iść „w niebo, w piekło, wszędzie”*. *Konopnickiej czytanie wielkich romantyków*, [w:] *Konopnicka raz jeszcze*, pod red. M. J. Olszewskiej, Warszawa 2021, s. 107-122 (tom w druku).

[13] Z. Krasieński, *Przedświt*, [w:] tegoż, *Dzieła zebrane. Nowe wydanie*, pod red. naukową M. Strzyżewskiego, t. 2: *Poematy*, oprac. edytorskie: M. Szargot, Toruń 2017, s. 118.

[14] S. I. Witkiewicz, *Niemyte dusze*, [w:] tegoż, *Dzieła wybrane*, t. I, dz. cyt., s. 729.

[15] Tamże.

[16] Tamże, s. 769.

[17] Tamże.

[18] P. Dybel, *Jak umyć polskie dusze?*, [w:] tegoż, *Nieświadome na scenie. Witkacy i psychoanaliza*, Kraków 2020, s. 469 (podrozdział 4: *Psychoanalityczna emancypacja i sublimacja popędów według Freuda*).

[19] S. I. Witkiewicz, *Niemyte dusze*, dz. cyt., s. 677.

[20] M. Bieńczyk, *Czy romantyzm jest odpowiedzialny za brak psychoanalizy w kulturze polskiej*, [w:] *Nasze pojedynki o romantyzm*, pod red. D. Siwickiej i M. Bieńczyka, Warszawa 1995, s. 27-34.

[21] T. Plata, *Romantyczna melancholia Marii Janion*, „Magazyn Szum” [online], [dostęp: 5.11.2022], <<https://magazynszum.pl/romantyczna-melancholia-marii-janion>>.

[22] Obszernie pisał na ten temat (między innymi) Lech Sokół. L. Sokół, *Dramaturgia wtajemniczenia*, [w:] tegoż, *Witkacy i Strindberg: dalecy i bliscy*, Wrocław 1995.

[23] Zob. M. Janion, „*Marzący jest tam, gdzie go nie ma, a nie ma go tu, gdzie jest*”, [w:] *Style zachowań romantycznych. Propozycje i dyskusje: symposium Warszawa 6-7 grudnia 1982 roku*, Warszawa 1986, s. 303-337.

[24] A. Bielik-Robson, *I rozważna, i romantyczna – czyli o racjonalności romantyzmu*, [w:] tejże, *Romantyzm, niedokończony projekt. Eseje*, Kraków 2008, s. 5-18.

[25] S. I. Witkiewicz, *Niemyte dusze*, dz. cyt., s. 714. Owo „wmawiać sobie, żeśmy mieli wszystko, i naukę, i sztukę...” to kwintesencja przecież oświeceniowej pewności, która zrodziła encyklopedyzm. Warto pamiętać o tym cytacie, tak zjadliwym wobec wszelkich prób polskiej terapii i mitoterapii przeszłością, ściślej: przeszłą wielkością. Łączy się on u Witkacego z otwartą krytyką sarmackich i neosarmackich urojeń, w kontekście których mogą pojawiać się w *Narkotykach*. Niemytych duszach (jak już wykazywałem) aluzje do *Przedświtu* Krasińskiego. Zob. w niniejszym studium konteksty przypisu 12 i 13.

[26] Zob. J. Tomkowski, *Narkotyczna wizja w poemacie „Lambro”*, [w:] *Style zachowań romantycznych...*, dz. cyt., a także M. Janion, *Uwięziony w morzu*, [w:] J. Słowacki, *Lambro. Powstańca grecki. Powieść poetyczna w dwóch pieśniach*, wstępem opatrzyła M. Janion, Gdańsk 1979.

[27] J. Słowacki, *Lambro. Powstańca grecki. Powieść poetyczna w dwóch pieśniach*, [w:] tegoż, *Żmija. Lambro*, „Biblioteka Powszechna”, Złoczów [1923], s. 94.

[28] O tym, jak istotne jest to pytanie, przekonuje Gustaw Herling-Grudziński, na wiele sposobów ujawniając przepaść pomiędzy romantycznym przewodnikiem a jego (wręcz bezgranicznie ufającą mu) „owczarnią”. Na przykład w sposób taki: „*Wyzwolenie* było kartką rozgrzeszającą na kredyt i bez spowiedzi. Najzabawniejszą i najbardziej paradoksalną stroną tego »polskiego Oberammergau« było to, że ciągnano zawsze do konfesjonału cały naród, a rozgrzeszenie brali tylko ukryci w cieniu i »pogrążeni w zadumie« nieliczni Konradowie”. G.

Herling-Grudziński, *Wyzwolenie od romantyzmu?*, [w:] tegoż, *Recenzje, szkice, rozprawy literackie 1947-1956*, zebrał Z. Kudelski, oprac. J. Bielska-Krawczyk i in., t. 2, Kraków 2010, s. 430.

[29] C. Norwid, *Aerumnarum plenus*, [w:] tegoż, *Pisma wybrane*, pod red. W. Rzońcy i K. Samsela, t. 1: *Wiersze, posłowie*: W. Rzońca, komentarze K. Samsel, Warszawa 2022, s. 103.

[30] Nawiązuję do określenia Jerzego Zagórskiego oskarżającego w tym duchu Tadeusza Gajcego o źle pojętą, niepożądaną wręcz dla krytyki osobność, a nawet – o estetyczno-etyczny izolacjonizm: „u źródle takiej postawy tkwi pewien piłatyzm”, rozstrzygał sprawę Zagórski. [J. Zagórski], *Trzy debiuty poetyckie*, [w:] *Konspiracyjna publicystyka literacka 1940-1944. Antologia*, oprac. i wstępem poprzedził Z. Jastrzębski, Kraków 1973, s. 242. O jakiej „postawie” tu mowa? Sprawę rozjaśnia nieco Bronisław Maj – „sen jest poetycką obsesją Gajcego. W 57 ocalałych wierszach słowa: sen, śnić, senny – występują aż 89 razy”. B. Maj, „*Badający uparcie ciemność*” (o twórczości Tadeusza Gajcego), „*Więź*” 1977 nr 8, s. 39.

[31] Zob. (przykładowo): J. Dudek, *William Butler Yeats i Krzysztof Kamil Baczyński. Marzenie o poszerzonym istnieniu i historyczna konieczność walki obronnej*, [w:] *Poeci-studenci podziemnego Uniwersytetu Warszawskiego wobec romantyzmu*, pod red. K. Hryniewiczza i K. Samsela, Warszawa 2018, s. 212-237.

Wydanie cyklu publikacji realizowane w ramach projektu „1918-1922. Cztery lata Niepodległej sto lat później”. Dofinansowano ze środków Programu Wieloletniego NIEPODLEGŁA na lata 2017-2022 w ramach Rządowego Programu Dotacyjnego „Niepodległa”

niepodległa

FUNDACJA
ŚWIĘTEGO
MIKOŁAJA